

Nr. 1-A, ROK I ■ WYDANIE ANGIELSKO-POLSKIE (A) ■ CENA 60 GR.

T Ł U M A C Z

J E Z Y K Ó W

O B C Y C H ■

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU PRAKTYCZNEJ ZNAJOMOŚCI
JĘZYKÓW: ANGIELSKIEGO, FRANCUSKIEGO I NIEMIECKIEGO.

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:

ANGIELSKO-POLSKIM (A), FRANCUSKO-POLSKIM (B) I NIEMIECKO-POLSKIM (C).



Prenumerata kwartalna jednego wydania wynosi zł. 1.50
" " dwóch wydań " " 3.—
" " trzech " " 4.50

Cena numeru pojedynczego 60 groszy.

Adres Redakcji i Administracji „T Ł U M A C Z A”: Warszawa, ul. Wallców 3-4.
(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. 396). Tel. 692-65.—Konto w P.K.O. № 25.635.

CONSTANCY

A young officer, who was on the Staff of Lord Kitchener whilst the latter was in Egypt, applied for leave to go home and be married. Kitchener did not believe in young married officers, so in a fatherly lecture he said: "You are young, my lad, and there is no hurry. Think it over for a year. If you are still determined then, you shall have your leave."

At the end of the year the young officer again proffered his request. "You still wish to get married?" said Kitchener.

"Yes, sir," was the reply.

"Very well, then, I suppose you deserve it for your constancy."

"Thank you, sir." At the door the boy paused for an instant to add: "But it's a different woman, sir."

A PRINTER'S BLUNDER

The proprietor of an eating-house ordered some bills to be printed for his window, with the words: "Try our mutton pie! When you have eaten one you will wish to dine here."

As soon as the bills arrived from the printer he put one in the window without looking to see if it had been correctly printed. Very soon he noticed that a large crowd had gathered in front of the window, and that the people were laughing loudly.

He rushed out to see what was wrong, and found that the words on the bill read: "Try our mutton pie! When you have eaten one you will wish to die here."

HER POINT OF VIEW

Husband: "Are you aware, my dear, that it takes three-fourths of my salary to meet your dressmaker's bills?"

Wife: "Goodness! What do you do with the rest of your money?"

A WEAK MEMORY

A member of a London law firm went to Liverpool to consult a client. When he arrived he found that he had unaccountably forgotten the client's name. He telegraphed his partner: "What is our client's name?"

The answer read: "Walter Brown. Yours is William Allen."

HE WILL LEARN IT

"Your references are perfectly satisfactory," observed the merchant. "You are from the country, I see. Can you write shorthand?"

"Yes, sir," meekly answered the applicant for a clerkship.

"You understand double entry and can correspond in French and German, I believe?" inquired the merchant.

"Yes, sir."

"Hm! Do you smoke or drink?"

"No, sir," was the response; "but I dare say I could very soon learn it, if you want me to."

WYTRWAŁOŚĆ.

Pewien młody oficer, który znajdował się w sztabie lorda Kitchenera, podczas gdy ten ostatni był w Egipcie, prosił o urlop, by udać się do domu i ożenić się. Kitchener nie miał zaufania do młodych znających oficerów, więc w ojcowskim tonie (kezanju) powiedział: „Jesteś młody, chłopcze, i niema tu pośpiechu. Obmyśl to sobie przez rok. Jeżeli wciąż jeszcze będziesz zdecydowany (stanowczy) wtedy, otrzymasz (swój) urlop."

W końcu roku młody oficer znowu zgłosił swoją prośbę. „Wciąż jeszcze chcesz się ożenić?” powiedział Kitchener.

„Tak, panie,” była odpowiedź.

„Bardzo dobrze tedy, przypuszczam, że zasługujesz na to za swoją wytrwałość (stałość).”

„Dziękuję panu”. W drzwiach chłopiec zatrzymał się na chwilę, by dodać: „Ale to jest inna kobieta, panie”.

OMYŁKA DRUKARZA.

Właściciel pewnej jadalni zamówił kilka plakatów drukowanych dla swojej wystawy, ze słowami: „Spróbujcie nasze paszety z baraniny! Gdy zjecie jeden, będziecie chcieli tu obiadować”.

Gdy tylko plakaty przybyły od drukarza, umieścił on jeden w wystawie, nie spojrzawszy, by zobaczyć, czy został prawidłowo wydrukowany. Niebawem zauważył, że duży tłum zebrał się przed wystawą i że ludzie śmieli się głośno.

Wypadł więc, by zobaczyć, co się stało (złego) i stwierdził (znalazł), że słowa na plakacie brzmiały: „spróbujcie nasze paszety z baraniny! Gdy zjecie jeden, będziecie chcieli tu umrzeć” („to die” zam. „to dine”).

JEDY PUNKT WIDZENIA.

Małżonek: „Czy uświadomisz sobie, moja droga, że trzy czwarte mojej pensji zbiera opłacanie rachunków twojej krawczyńki?”

Żona: „O, Boże! (Dobroci!) Cóż ty robisz z resztą (twoich) pieniędzy?”

SŁABA PAMIĘĆ.

Pewien członek londyńskiego biura adwokackiego (firmy prawniczej) udał się do Liverpoolu, by naradzić się z klientem. Gdy przybył, stwierdził (znalazł), że w niewy tłumaczony sposób zapomniał nazwiska klienta. Zatelegrafował do swego współnika: „Jakie jest nazwisko naszego klienta?”

Odpowiedź brzmiała: „Walter Brown. Pańskie jest William Allen”.

ON SIĘ TEGO NAUCZY.

„Pańskie referencje są całkiem zadowolające”, zauważył kupiec. „Pan jest z prowincji, jak widzę. Czy zna pan stenografię?”

„Tak panie”, odrzekł potulnie kandydat na posadę biurolisty.

„Zna pan podwójną bu halterję i umie pan korespondować po francusku i po niemiecku, jak przypuszczam?” dopytywał się kupiec.

„Tak, panie”.

„Hm! Czy pan pije albo pali?”

„Nie, panie”, była odpowiedź, „ale śmiem powiedzieć, że mógłbym bardzo szybko nauczyć się tego, jeśli pan sobie życzy (odemnie tego)”.

THE COBBLER AS DUKE

Phillip the Good, Duke of Burgundy, taking a walk one evening at Bruges, found in the public square a man lying on the ground, where he was soundly asleep. He had him taken up and carried to his palace, where, after they had stripped him of his rags, and put him on a fine shirt and a night-cap, they placed him in one of the Prince's beds.

The drunkard was much surprised when he awoke, to find himself in a beautiful alcove, surrounded by officers, of whom the one was more richly dressed than the other. They asked him what suit His Highness wished to put on that day. This demand completed his confusion.

But after a thousand positive assurances, that he was but a poor cobbler, and not at all a prince, he resolved quietly to bear all the honours they loaded him with; suffered them to dress him, appeared in public, heard mass in the Ducal chapel; in a word, he performed all the usual ceremonies.

He went to a sumptuous table, then to cards and other entertainments. After supper they gave him a ball. The good man having never found himself at such a feast, took freely of the wine they offered him, and so abundantly, that he got completely drunk.

While he was sleeping himself sober, the Duke had him clothed again with his rags, and carried back to the place from whence he had been taken at first.

After having passed there all the night in a sound sleep he awoke and went home, to relate to his wife, as a dream of his, what had really happened to him.

SIR THOMAS MORE.

Henry VIII. once appointed Sir Thomas More to carry an angry message to the king of France, who was a man almost as violent in temper as Henry himself. Sir Thomas therefore said to Henry that he was afraid to carry such a message, for it might cost him his head.

Henry then told Sir Thomas More not to fear, for if the king of France were to cut off his head, he himself would make every Frenchman in London a head shorter.

"I am greatly obliged to Your Majesty," said Sir Thomas, "but I am afraid that none of their heads would fit my shoulders."

HUMANITY.

In 1776, during the severe cold in the month of January, the Duke de la Rochefoucault, going from Versailles, and seeing his two lackeys shivering with cold, made them get into his coach. This act of humanity was much praised at court; "I was very sorry", replied the duke, "that I could not take in the coachman and horses too."

PRINCIPAL AND INTEREST.

A bad debtor being demanded to pay a debt, principal and interest, answered, it was not his interest to pay the principal, nor his principle to pay the interest.

ŁATACZ KSIĘCIEM.

Filip Dobry, książę Burgundji (XV w.), używając przechadzki pewnego wieczoru w Brujli, znalazł w parku (skwerze) publicznym człowieka leżącego na ziemi, gdzie zasnął zdrowym snem. On (książę) kazał go podnieść i zanieść do swego pałacu, gdzie po wyczuciu go z łachmanów i odzianiu (włożeniu) go w ładną koszulę i szlafmycę umieszczono go w jednym z łóżek księcia.

Pijak był wielce zdziwiony, gdy się obudził, że znajduje się w pięknej alkowie, otoczonej przez dygnitarzy, z których jeden był wytworniej (zamożniej) odziany niż drugi. Oni go zapytywali, jaki garnitur Jego Wysokość życzy sobie włożyć tego dnia. To pytanie dopełniło (do reszty) jego zmieszania.

Lecz po tysiącu stanowczych zapewnieniach, że jest tylko biednym łateczem, a wcale nie księciem, postanowił spokojnie znieść wszystkie zaszczyty, które mu obierzono; dozwolił im odziać siebie, wystąpił (ukazał się) publicznie, wysłuchał mszy w kaplicy książej: jednem słowem — wykonał wszystkie zwykłe ceremonie.

Zasiedł do wystawnego stołu, potem do kart i innych rozrywek. Po kolacji wydano mu bal. Poczciewicz, który nigdy nie znalazł na takiej uczcie, pociągnął swobodnie wina, które mu zaofiarowano, i tak obficie, że upił się kompletnie.

Podczas gdy on się wysypiał, by otrzeźwieć, książę kazał go znnowu ubrać w jego łachmany i zanieść go z powrotem na miejsce, skąd został był wzięty pierwotnie.

Po spędzeniu tam całej nocy w krzepkim śnie, on się obudził i poszedł do domu, by opowiedzieć swojej żonie jako swój sen to, co mu się zdarzyło w rzeczywistości.

SIR TOMASZ MORE.

Henryk VIII polecił (wyznaczył) pewnego razu Tomaszowi More dostarczyć niemile orędzie królowi francuskiemu, który był człowiekiem prawie tak awanturnym w usposobieniu jak Henryk VIII sam. Sir Tomasz powiedział przeto Henrykowi, że obawia się zawieść takie orędzie, gdyż może to jego kosztować głowę.

Henryk powiedział wówczas Sirowi Tomaszowi, by się nie obawiał, bo gdyby król franc. miał mu ściąć głowę, to on (Henryk) sam uczyniłby każdego Francuza w Londynie o głowę krótszym.

"Jestem ogromnie zobowiązany Waszej Król. Mości", powiedział Sir Tomasz, "lecz obawiam się, że żadna z ich głów nie będzie odpowiedziała moim plecóm".

HUMANITARNOŚĆ.

W r. 1776, podczas okrutnego mrozu (zimna) w miesiącu styczniu, książę De la Rochefoucault, jadąc z Wersalu i widząc swoich dwu lokajów trzęsących się z zimna, kazał im wsiąść do swego powozu. Ten czyn humanitarny był wielce pochwalany na dworze: „Zalów-łem bardzo”, odpowiedział książę, „że nie mogłem zabrać do środka również stangreta z końmi”.

KAPITAŁ I PROCENTY.

Kiepski dłużnik, będąc proszony o zapłacenie długu, kapitału i procentów, odpowiedział, że nie jest w jego interesie płacić kapitału, ani też jego zasadą płacić procentów (gra słów).

WHERE ARE THE PAPERS?

A humorous Detective Story.

I was staying at Seaweed Bay in the summer of 1930. I was suffering from overwork and the doctor said I needed to go to some place where I could rest and forget. He sent me down to Seaweed Bay. He never liked me.

Dusk was rising when I arrived in the little town. I engaged the only cab in the place and ordered the driver to drive me to the Grand Hotel. After some hundred yards I got out, paid him and walked into the hotel.

It was a desolate-looking building. Still, it was the best hotel in the town, so I had got to put up with it.

I was about to ascend the steps, when a door opened and out came two of the most villainous-looking men I have ever seen. They had black slouch hats and long, bushy beards and gesticulated a great deal with their hands. "Bolsheviks!" I said to myself.

All the same, I don't think I should have taken any steps in the matter if it had not been for something the tall scoundrel said to the short scoundrel as they passed me on the steps. As they were abreast of me, the tall one turned to his companion and said with a low hiss:

"Where are the papers?"

I felt my ears tingle. I looked at them again, but they did not look at me. They seemed not to be aware of my existence. They turned aside on to a veranda, a look of strained anxiety on their faces, and sat down in two basket chairs. I was thankful for the dusk that was rising. Perhaps they had not noticed me?

I hurried into the hotel and asked the porter if I could see the proprietor.

The porter showed me to the proprietor. I said to him: "Sir. There is no time to be lost! Who are those two men sitting out on the veranda?"

"Can't say, sir," he replied. "The arrived ten minutes ago and engaged a couple of rooms. They didn't say how long they've come for, nor what their business may be. They signed their names in the visitors' book, but that doesn't tell us anything. Perhaps they have not signed their right names."

I leant across the proprietor's desk and my voice sank to a whisper: "Their nationality?"

"Russian," said the proprietor.

"I knew it!" I said, grabbing him by the wrist. "Listen! I am going now! If I have not returned in an hour - call the police!"

"What for?" asked the proprietor.

"I suppose them to be dangerous Bolsheviks."

I went out and stood behind a palm and listened. There was not much to hear, but I heard it all.

The tall scoundrel suddenly raised his right fist and brought it down with a thud on the table.

"Where are the papers!" he hissed.

"The papers must be here!" returned the short scoundrel.

I heard no more - then. The tall scoundrel suddenly sprang to his feet and strode away down the promenade, gesticulating violently, followed at once by his companion. I gave them some start, then I stole out of the shade of the sheltering palm and set off after them.

GDZIE SĄ PAPIERY?

Humorystyczna historia detektywistyczna.

Bawiłem w Seaweed Bay (zafoka wodorostów) latem r. 1930. Czulem się źle (cierpiełem) wskutek przecaprowania i lekarz powiedział, że powinienem się udać do jakiejś miejscowości, gdzie mógłbym odpocząć i zapomnieć. Wysłał mnie do Seaweed Bay. On nigdy mnie nie lubił.

Mrok zapadał, gdy przybyłem do miasteczka. Wynajęłem jedyną dorożkę w tej miejscowości i zakałem dorożkarzowi zawieźć mnie do Grand Hotelu. Po kilkuset jardach (loków ang.) wysiadłem, zapłaciłem mu i powędrowałem do hotelu.

Był to bezludnie wyglądający budynek. Jednakże był to najlepszy hotel w mieście, więc musiałem się z tem pogodzić (zadowolili).

Zamierzałem właśnie wstąpić na schody, gdy otworzyły się drzwi i stanął (nazewnątrz) wyszczy dwóch mężczyzn, wyglądających na największych łotrów, jakich kiedykolwiek widziałem. Oni mieli czarne opuszczone (na ocy) kapelusze, gęste (krzaczaste) brody i gęsiykulowali dużo rękoma. „Bolszewicy!” powiedziałem sobie.

Atoli, nie przypuszczam, czy podjąłbym jakieś kroki w tej sprawie, gdyby nie coś takiego, co wysoki szubrawiec powiedział niskiemu szubrawcowi, gdy mijali mnie na schodach. Gdy byli arówni (piers w piers) ze mną, ten wysoki zwrócił się do swego towarzysza i powiedział mu z cichym sykkiem:

„Gdzie są papiery?”

Czulem, że w uszach mi zadzwoniło. Spojrzałem na nich znów, lecz oni nie spojrzeli na mnie. Oni zdawali się nie wiedzieć (być świadomym) o mojem istnieniu. Skierowali się na bok do werandy, z wyglądem natęgniętego niepokoju na ich twarzach, i usiedli na dwóch plecionych (koszyk) krzesłach. Byłem wdzięczny zmkrowi, który zapadał. A może oni nie zauważyli mnie?

Popędziłem do hotelu i zapytałem portjera, czy mógłbym zobaczyć właściciela.

Portjer zaprowadził mnie do właściciela. Powiedziałem mu: „Pan! Tu niema czasu do stracenia! Kim są tamci dwaj ludzie, co siedzą zewnątrz na werandzie?”

„Nie mogę powiedzieć panu”, odpowiedział „Oni przybyli dziesięć minut temu i wynajęli parę pokoiów. Nie powiedzieli, na jak długo przybyli, ani też, jakie (może być) ich zajęcie. Wpisali swoje nazwiska w księdzę gości, lecz to nic nam nie mówi. Możliwe, że nie podpisali się prawdziwymi nazwiskami.

Nakłoniłem (oparłem) się poprzez biurko właściciela i mój głos obniżyli się do szepotu:

„Ich narodowość?”

„Rosyjska”, powiedział właściciel.

„Wiedziałem o tem!” rzekłem, chwyciwszy go za przegub ręki. „Słuchaj pan! Idę teraz! Jeżeli nie powródzę za godzinę — zawałaj pan policję!”

„Poco?” zapytał właściciel.

„Sądzę, że oni są niebezpiecznymi bolszewikami.”

Wyszedłem i stanąłem za palmą i nadsłuchiwałem. Nie było tam dużo do słyszenia, lecz słyszałem (to) wszystko.

Wysoki łotr nagle podniósł swoją prawą pięść i opuścił ją z głuchym dźwiękiem na stół.

„Gdzie są papiery!” syknął on.

„Papiery muszą być tu!” odparł niski łotr.

Nie słyszałem nic więcej — potem. Wysoki łotr nagle skoczył na nogi i poszedł wielkimi krokami wzdłuż promenady, gęsiykulując gwałtownie, a jego towarzysz poszedł rżem z (za) nim. Puściłem ich nieco naprzód, poczem wymknąłem się z cienia osłaniającej palmy i ruszyłem za nimi.

"If I know anything about such trash," I told myself, "they'll be making for the lighthouse Fellows of their kidney always make for the lighthouse or the harbour or the aeroplane sheds."

I kept them well in sight. We came to the centre of the town, but still they kept on — right past the bandstand and towards the East Cliff. They began to climb the cliff — up and up and up to where, on the topmost peak, the slender pillar of the lighthouse rose.

"Will they go on past the lighthouse and dash all my theories to the ground?" I wondered. But they didn't. They turned aside by a little path until they were close to the lighthouse itself. Then they sat down, their broad backs to the building, and remained there, staring out to sea.

I knew I was taking terrible risks, but my mind was made up. I was resolved to unmask them. So I crept slowly round the field until I had come to the side of the lighthouse farthest from my Bolsheviks. Then I dropped on all fours and slithered through the grass, making no sound until not more than four yards separated me from them. And there I listened. And there I heard all they said.

"Where are the papers?" hissed the big man again.

"The papers must be here," said the small man.

"Where is the cat?" asked the big man.

"The cat is on the mat," replied the little man.

"Who has the book?" asked the big man.

"The schoolmaster has the book," answered the small man.

"A book, the book, the books," said the big man.

"A woman, the woman, the women," said the little man.

"A hat, the hat, the hats," said the big man.

"A paper, the paper, the papers," said the little man.

"Where are the papers?" asked the big man.

"The papers must be here," said the little man.

"Enough!" said the big man, rising. "We will do the second lesson to-morrow."

"Very well," said the little man.

And back they went to the hotel. And so did I... That is the reason why I gave up the plan to become a detective.

(Will Scott).

IF I WERE A BOY AGAIN

The Daily Mail has asked a number of successful and representative business men: "What would you wish changed if you were a boy again?"

We quote parts of their replies for the benefit of young men and women who have not yet fully decided to "go in" for languages:—

Sir Francis Goodenough says: "Were I a boy again and knew I was going in for a business career, I would study French, Spanish and German..."

Sir Arthur Balfour: "I left school at fourteen. After that I had to educate myself. I learned French and German in the evenings after my work..."

Major Montague Gluckstein: "I speak three languages."

Sir Francis Towle: "I went to Marlborough and Cambridge. I have always had languages."

"O He znam się trochę na takich sprawkach (gałganstwie)", powiedziałem sobie „to oni udadzą się do latarni morskiej, Łotrzyki w rodzaju tych zawsze dobierają się do latarni albo do portu albo do hangarów lotniczych (samolotów).

Miałem ich dobrze na oku (wzroku). Doszliśmy do środka miasta, ale oni wciąż szli w tym samym kierunku—wprost za pawilonem orkiestry i w kierunku Wschodniej Skály. Zaczęli wspiąć się na skałę — do góry, do góry, tam gdzie na najwyższym szczycie wznosił się wysmukły filar latarni morskiej.

"Czy oni pójdą dalej za latarnią morską i rozbiją wszystkie moje teorie?" dziwiłem się. Ale nie (zrobili tego). Oni skręcili na bok przez małą ścieżkę, aż znaleźli się (byli) tuż przy samej latarni. Potem wsiadali, tyłem (szerokimi grzbietami) do budynku, i pozostali tam, wlepiwszy wzrok w morze.

Wiedziałem, że się narażam na straszne niebezpieczeństwo (ryzyko), lecz byłem mocno zdecydowany. Postanowiłem zdemaskować ich. Więc przekradłem się zwolna naokoło polem, aż dotarłem do strony latarni morskiej, najbardziej oddalonej od moich bolszewików. Tu puściłem się na czworokach i przemknąłem się poprzez murawę, nie wydając dźwięku, aż nie więcej jak cztery łokcie (jardy) oddzielały mnie od nich. I wtedy zacząłem nadsluchiwać. I oto usłyszałem wszystko, co oni mówili.

"Gdzie są papiery?" syknął znowu duży człowiek.

"Papiery muszą być tu", powiedział mały człowiek.

"Gdzie jest kot?" zapytał duży człowiek.

"Kot jest na macie (rogóżce)", odrzekł mały człowiek.

"Kto ma książkę?" zapytał duży człowiek.

"Nauczyciel ma książkę", odpowiedział mały człowiek.

"Książka, (ta) książka, książki" powiedział duży człowiek.

"Kobieta (ta) kobieta, kobiety", powiedział mały człowiek.

"Kapelusz, (ten) kapelusz, kapelusze" powiedział duży człowiek.

"Papier, (ten) papier, papiery" powiedział mały człowiek.

"Gdzie są papiery?" zapytał duży człowiek.

"Papiery muszą być tu", powiedział mały człowiek.

"Dostyci!" powiedział duży człowiek, powstając. "Przerobimy następną lekcję jutro."

"Bardzo dobrze", powiedział mały człowiek.

I z powrotem poszli obaj do hotelu. I ja też...

Oto przyczyna, dlaczego zrezygnowałem z planu zostania defektywem.

(Will Scott)

GDYBYM BYŁ ZNOWU CHŁOPCEM.

"Daily Mail" (Codzienna Poczta) zapytała szereg znanych (cieszących się powodzeniem) i wybitnych (reprezentacyjnych) przemysłowców: "Goby pan sobie życzył za zmianę (zmienionem), gdyby pan był znowu chłopcem?"

Przysłuchamy części ich odpowiedzi ku pożytkowi młodych ludzi (mężczyzn i kobiet), którzy jeszcze nie zupełnie zdecydowali „zabrać się” do języków:

Sir Franciszek Goodenough powiada: „Gdybym był znowu chłopcem i wiedziałbym, że poświęcę się karierze (zawodowi) przemysłowej — studiowałbym francuski, hiszpański i niemiecki...”

Sir Arhur Balfour: „Opuściłem szkołę, mając lat 14. Po tem miałem sam się kształcić. Uczylem się francuskiego i niemieckiego wieczorami po swojej pracy...”

Major Montague Gluckstein: „Władam (mówię) trzema językami.”

Sir Franciszek Towle: „Studiowałem w Marlborough i w Cambridge. Zawsze uczyłem się języków.”

THE DOG, THE PIPE, THE SCOTCHMAN, AND THE LADY.

Some time ago, a Scotchman, whose besetting sin was his love for the pipe, entered a smoking compartment in the train from Edinburgh to Glasgow. At one of the stations a fashionably dressed lady carrying a little dog in her arms entered the same compartment. "Smoking compartment, madam", said the polite Scotchman, but the lady sat down without paying attention to his remark.

The train had just started off again when she noticed that her travelling companion's pipe was alight. "You must not smoke here!" she cried. "I do not want you to smoke. You must put out your pipe immediately!"

The Scotchman remonstrated in vain, and said: "You ought not to have come into this compartment. I have come here to smoke, and I will smoke. And now you must put up with it till I have finished".

This answer made the lady so furious that she snatched the pipe from the gentleman's mouth and threw it out of the window. The passenger, whose coolness was really Scotch, got up and, without saying one word, seized the little dog by the neck and threw it out of the window also: "This compartment is not for dogs", he said.

The lady, whose pet he had thus removed, became frantic with anger. She called him a heartless wretch, threatened him with her umbrella, and when the train pulled up at the following station she called the guard and the station-master. She charged the gentleman with having killed her dog, and he charged the lady with having thrown away his pipe.

The poor guard looked first at the one, then at the other, not knowing how to settle the case. "You must have done dreadful things to make the lady so angry", he said.

"No", answered the Scotchman with his usual calmness. "It is a smoking compartment, not a compartment for dogs, and I do not wish her to have privileges to which she has less right than I. When a lady wishes to keep her dog, let her go with him into the dog's compartment".

But all at once the peace was restored by the little dog, who was running up on the platform with the pipe in his mouth.

3,000 BUILDERS STRIKE IN DUBLIN AGAINST PAY CUT.

Dublin. More than 3,000 building trades workers laid down their tools this afternoon owing to the failure of negotiations started by employers to reduce wages.

If employers who are not members of the Master's Association refuse to continue to pay higher rates, the number of strikers will be increased to 10,000 Monday.

The Masters say that the wages paid in Dublin are the highest in Europe and that much needed house building is being delayed by the strike.

The Government has large schemes ready, but even with liberal grants the builders will be unable to produce houses with economic rentals, it is said. At the moment there seems to be no prospect of settling the difficulty.

PIES, FAJKA, SZKOT I DAMA.

Przed jakimś czasem pewien Szkot, którego nałogiem było jego zamiłowanie do fajki wszedł do przedziału dla palących w pociągu Edynburg-Glasgow. Na jednej ze stacji modnie odziana dama, niosąc pieska na rękach, weszła do tego samego przedziału. „Przedział dla palących, proszę pani,” powiedział grzeczny Szkot, lecz dama usiadła, nie zwracając uwagi na jego słowa (i wagę).

Pociąg właśnie ruszył (dalej) znowu, gdy ona zauważyła, że fajka jej towarzyszący podróży jest zapalona. „Nie wolno panu palić tu!” zawołała ona. „Ja nie chcę, żeby pan palił. Musi pan zgasić swoją fajkę natychmiast!”

Szkot oponował (czynił uwagi) napróżno, mówiąc: „Nie powinna była pani wejść do tego przedziału. Ja tu przyszedłem, żeby palić i będę palił. A teraz musi pani z tem się pogodzić (znieść), aż skończę.”

Ta odpowiedź wprawiła damę w taką wściekłość, że wyrwała fajkę z ust dentelmenowi i wyrzuciła ją przez okno. Pasażer, którego zimnokrwistość była iście szkocka, wstał i nie mówiąc ani słowa, pochwyił pieska za szyję i wyrzucił przez okno również: „Ten przedział nie jest dla psów”, powiedział.

Dama, której ulubieńca on w ten sposób usunął, wściekała się ze złości. Nazwała go lotrem bez serca, wygrażała mu swoją parasolką, a gdy pociąg dojechał do następnej stacji wezwała konduktora i zawiadawcę stacji. Ona oskarżała szkota, że zabił jej psa, a on oskarżał damę, że wyrzuciła jego fajkę.

Biedny konduktor spojrzał wpraw na nią (na jedną), potem na niego (drugiego), nie wiedząc jak załatwić tę sprawę. „Pan musiał zrobić okropne rzeczy, że wprawił panią w taki gniew”, rzekł on.

„Nie”, odrzekł Szkot ze swoim zwykłym spokojem. „Jest to przedział dla palących, a nie przedział dla psów, i ja nie życzę sobie, by ona miała przywileje, do których ma mniej prawa niż ja. Gdy pani chce zatrzymać (przy sobie) psa, niech idzie z nim do przedziału dla psów”.

Lecz naraz pokój został przywrócony przez pieska, który przybiegł na peron z fajką w pysku.

3.000 ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH STRAJKUJE W DUBLI- NIE PRZECIWKO REDUKCJI (OCIĘCIU) PŁAC.

Dublin. — Przeszło 3.000 robotników przemysłu budowlanego złożyło dziś popołudniu swoje narzędzia wobec niepewności rokowań wszczętych przez pracodawców w celu redukcji płac.

Jeżeli pracodawcy, którzy nie są członkami Związku Majstrów, odmówią płacenia nadal wyższych stawek, liczba strajkujących wzrośnie do 10.000 w poniedziałek.

Majstrowie utrzymują, że zarobki płacone w Dublinie są najwyższe w Europie i że liczne konieczne budowy domów są wstrzymywane przez strajk.

Rząd przygotowuje obszerne plany, lecz nawet przy daleko sięgających koncesjach budowniczości nie będą mogli wznosić domów o dochodowych księgach czynszowych, jak zapowiadają. W danej chwili wydaje się, że niema widoków na załatwienie (rozwiązanie) tej trudności.

NEEDED A TONIC.

Judge: "You are accused of beating up an instalment collector and two policemen."

Prisoner: "I did it in a moment of weakness, Your Honour."

MAKING SURE.

A man walked into the shop and asked for a pair of boots. The assistant, a youth of fourteen, showed him a suitable pair, the price being 16s. 6d. The customer stated that he had only 13s. 6d. with him, and inquired if he could pay that and bring the balance next day. He was told that he could do so.

After the customer had left the shop, the proprietor reprimanded the assistant for allowing the man to take the boots, saying he would never see him again.

"I shall," replied the youth. "I wrapped up two boots for the left foot, so he's bound to come back."

A NERVOUS NEIGHBOUR.

A gentleman reached an hotel where he had often stayed, and asked for a bed.

"I'm sorry, sir!" said the landlord. "But I can't do it."

"Oh, but you must! The billiard-room will do for me!"

"Well, sir!" said the landlord, "to tell you the truth, I have got a vacant room at the top of the house, but the gentleman in the next room is paying for it, so that he shan't be disturbed."

"Selfish beast! You will have to let me have that room. I'll be as quiet as a mouse!"

"If you'll give me your word, sir, not to make a sound, I'll risk it. But the gentleman in the next room has had a nervous breakdown, or something of the kind, and his nerves are in a terrible state."

So it was agreed, and a little later the new guest went up to bed.

Having taken off one boot, he threw it across the room in his usual careless manner. It fell to the floor with a crash, and instantly his conscience smote him. He completed his undressing in absolute silence and crawled into bed with the minimum of sound.

After he had been in bed for some minutes, he was disturbed by a knock on the wall.

"Yes!" he called.

A weak and quavering voice replied: "For Heaven's sake throw down the other boot!"

ON THE WAY TO THE FIRE

Captain of village fire brigade (entering local inn): "Eight pints of beer, miss, and do you mind being a bit quick as we are on our way to a fire."

ILL AT THE SEASIDE

Doctor: "I don't think it is anything very serious, but you will have to stay in bed at least two weeks, eating very little."

Patient: "But, doctor, do you know that this is a very expensive hotel?"

Doctor: "Yes: I am a friend of the proprietor's."

POTRZEBOWAŁ ŚRODKA WZMACNIAJĄCEGO.

Sędzia: "Jesteś pan oskarżony o pobicie (zbitcie) inkasenta interesu ratowego i dwóch policjantów".

Aresztowany: "Uczyliem to w chwili słabości, panie sędzio (Wasza cześć).

ZABEZPIECZYŁ SIĘ (ZROBIŁ PEWNEM).

Pewien jegomość wszedł do sklepu i zapytał pary butów. Pomocnik, młodzian 14-letni, pokazał mu odpowiednią parę, której cena była 16 szylingów i 6 pensów. Klient oświadczył, że ma tylko 13 szyl. i 6 pens. przy sobie, i zapytał, czy mógłby zapłacić tem i przynieść resztę następnego dnia. Powiedziono mu, że może to (tak) zrobić.

Gdy klient opuścił sklep, właściciel wystrzelił pomocnika za pozwolenie temu człowiekowi zabrania butów, mówiąc, że on go już nigdy więcej nie zobaczy (będzie widział).

"Zobaczę (będę)", odrzekł młodzieniec. "Zapakowałem (zawinałem) dwa buty na lewą nogę, więc on musi przyjść z powrotem".

NERWOWY SĄSIAD

Pewien jegomość dojechał do hotelu, gdzie często był się zatrzymywał, i poprosił o nocleg (łóżko).

"Żaluję, panie!" powiedział gospodarz. "Lecz nie mogę tego zrobić".

"O, ale pan musi! Pokój bilardowy wystarczy dla mnie!"

"Otóż, panie!" rzekł gospodarz, "żeby powiedzieć panu prawdę, mam wolny pokój na szczycie domu, lecz ten pan w następnym pokoju płaci za niego, żeby tylko nie był (shan't=shall not) niepokojony".

"Samolubna bestja! Będziesz pan musiał dać mi ten pokój. Będę (I'll=will) tak spokojny jak mysz!"

"Jeśli pan mi da swoje słowo, panie, że nie wyda (zrobi) dźwięku, zaryzykuje to. Ale ten pan w następnym pokoju miał wstrząs nerwowy, albo coś w tym rodzaju, i jego nerwy są w okropnym stanie".

Na tem stanęło (tak umówiono się) i nieco później nowy gość wszedł na górę do swego łóżka.

Zdjąwszy jeden but, rzucił go poprzez pokój swoim zwykłym niedbałym zwyczajem. But spadł na podłogę z leskiem i natychmiast sumienia ruszyło go (to smute=uderzyć). Skończył swoje rozbiernie się w absolutnej ciszy i wlaźł do łóżka z minimum dźwięku.

Gdy się już znajdował był przez kilka minut w łóżku, został zaniepokojony przez kołatanie do ściany.

"Proszę (tak)!" zawołał on.

Słaby i drżący głos odpowiedział: "Na miłość boską (dla nieba), zrzuć pan już ten drugi but!"

W DRODZE DO POŻARU.

Komendant wiejskiej straży ogniowej (wstępując do miejscowej gospody): "Ośm kuli piwa, penienko, a zechce panienka trochę się pośpieszyć, bo jesteśmy w drodze do pożaru".

CHORY NA WYBRZEŻU MORSKIEM.

Lekarz: "Nie przypuszczam, żeby to było coś bardzo poważnego, lecz będzie pan musiał pozostać w łóżku co najmniej dwa tygodnie, jadając bardzo mało".

Pacjent: "Ależ, doktorze, czy pan wie, że to jest bardzo kosztowny hotel?"

Lekarz: "Tak, jestem przyjacielem właściciela".

SHAKESPEARE DESERTS LYRE FOR THE TRUMPET.

London. William Shakespeare is in the news again, but this time as a performer on the musician's trumpet, instead of the poet's lyre.

His prowess on the trumpet has just won him promotion from second to first trumpeter in the Savoy Dance band.

Asked if he would compose a sonnet or a few stanzas of blank verse to mark the occasion, William Shakespeare confessed that he knew more about trumpeting than poetry.

"They tell me a namesake of mine is well spoken of as a poet", he said. "I am going to read some of his stuff as soon as I have time to get around to it. Anyway, what's in a name?"

Trumpeter Shakespeare declines to wear a small pointed beard, though his friends think he ought to.

Both he and London's other William Shakespeare, an attorney at law, claim descent from the Bard's family through a cousin of the poet.

They were recently feted, with other descendants of great poets, at a Poetry Society banquet here. Shelleys, Wordsworths, Tennysons and Coleridges were among the guests.

CHIEF OF RIKSDAG FAINTS TWICE AT CHAMBER SESSION.

Stockholm. Count Raoul Hamilton, senior president of the Riksdag, had a sudden fainting attack at the meeting of the first Chamber today. He was carried into a private room and revived a little later, but fainted again soon afterwards.

Count Hamilton was born in Paris in 1855.

MR. TATE AND HIS TÊTE-À-TÊTE.

A reticent fellow named Tate
Took his girl out to dine at eight eight.
As Tate does not state,
I cannot relate
What Tate and his tête-à-tête
ate at eight eight.

SZEKSPIR PORZUCA (OPUSZCZA) LIRĘ DLA PUZONU.

London. — William Szekspir jest znowu w gazetach, ale tym razem jako wykonawca na puzonie muzycznym (muzyka), zamiast na lirze poety.

Jego dzielność (waleczność) na puzonie zyskała mu właśnie awans z drugiego na pierwszego puzonistę (trębaczka) w orkiestrze dancingu „Savoy”.

Zapytany, czy zechciałby ułożyć sonet lub kilka strof białym wierszem, aby uczcić (zaznaczyć) to wydarzenie, William Szekspir przyznał, że zna się lepiej (więcej) na trąbieniu niż na poezji.

„Opowiadają mi, że jeden z moich imienników jest dobrze znany jako poeta”, powiedział on. „Zamierzam przeczytać niektóre jego rzeczy, jak tylko będę miał czas zabrać się do tego. W każdym razie, co tkwi (jest) w imieniu?”

Puzonista Szekspir odmawia (odrzuca) noszenia śpiczastej brody, chociaż jego przyjaciele uważają, że powinien (to zrobić).

Zarówno (oba) on jak i drugi londyński William Szekspir, adwokat (prawa), roszczą sobie pretensje do pochodzenia z rodziny Wieszcza przez kuzyna poety.

Oni byli niedawno podejmowani (fietowani), wraz z innymi polakami wielkich poetów, na (tulejszym) bankiecie Towarzystwa Poetyckiego (Poezji). Shelley'owie, Wordsworth'owie, Tennysonowie i Coleridge'owie byli wśród gości.

PREZES RIKSDAGU (sejm szwedzki) OMDLEWA DWUKROTNIENIE NA POSIEDZENIU IZBY.

Stockholm. — Hrabia Raoul Hamilton, starszy prezes Riksdagu, dostał nagłego napadu zemdleńca na dzisiejszym posiedzeniu pierwszej izby. Przeniesiono go do prywatnego mieszkania i odcowano go nieco później, lecz on zemdleł znowu wkrótce potem.

Hr. Hamilton urodził się w Paryżu w r. 1855.

PAN TEJT I JEGO „SAM NA SAM”.

Małomówny osobnik nazwiskiem Tejt
zabrał swoją dziewczynę na obiad o 8-ej. min. 8.
Ponieważ Tejt nie zdaje sprawy,
nie mogę opowiedzieć,
co Tejt i jego „sam na sam”
jedli o 8-ej, min. 8.

UWAGA!

Jak należy postąpić się
„TŁUMACZEM JĘZYKÓW OBCYCH”,
aby osiągnąć maximum korzyści?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

- 1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie **na głos**, posługując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem polskim;
- 2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane paraz pierwszy;
- 3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z **pa-mięci** albo na podstawie przekładu polskiego;
- 4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3, zaleca się również przepisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

UCZCIE SIĘ JĘZYKÓW OBCYCH!

Redakcja „Tłumacza” zaznacza, iż tekst polski w niniejszym wydawnictwie służy wyłącznie do lepszego zrozumienia treści obcojęzycznej. Z tego względu przekład polski nie jest literacki, lecz możliwie dosłowny i miejscami odbiega nawet od poprawnej polszczyzny.

DO WSZYSTKICH

P. T. Prenumeratorów, Czytelników i Przyjaciół naszego pisma zwracamy się z uprzejmą prośbą o rozpowszechnianie „TŁUMACZA” wśród znajomych, oraz nadsyłanie nam adresów osób interesujących się językami obcymi, a to w celu bezpłatnego przesłania im prospektów i kalendarzyków „TŁUMACZA”.

Wydawnictwo Czasopism
„Tłumacz Języków Obcych”
Warszawa, Skrzynka poczt. 396.